

POWIEŚĆ

NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS

ROMANS

DIANA PALMER

A sunset landscape with a river and two people on horseback. The sky is a mix of orange, yellow, and red, with some clouds. The water in the foreground is dark and reflects the light. In the distance, there are mountains and trees. Two people on horseback are visible on the right side of the river, moving away from the viewer.

ZDRAJCA



NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS



Sentine



BEST SELLERS



WYDAWNICTWO MIRA
PASJA CZYTANIA KAŻDEGO DNIA

ZDRAJCA



Tytuły 2007 roku:

marzec

M. J. Rose – Szkarłatne piętno

Shannon Drake – Złoto pustyni

Nora Roberts – Cienie nocy

Anne Stuart – Czarny lód

maj

Erica Spindler – Noc nadawca

Diana Palmer – Osaczony

Debbie Macomber – Sklep na Blossom Street

Nora Roberts – Zagubieni w czasie

czerwiec

Heather Graham – Tajemnice Nowego Orleanu

Diana Palmer – Zdrajca

Emilie Richards – Odnalezione uczucia

lipiec

Alex Kava – Trucizna

Nora Roberts – Kuszenie losu

Nora Roberts – Wszystko jest możliwe

Debbie Macomber – Skrawki życia

wrzesień

Nora Roberts – Nocne fajerwerki

Informacje o serii New York Times Bestselling Authors
oraz sklep internetowy na stronie: www.miraksiazki.pl *

*** Nie płacisz za koszty wysyłki**

DIANA
PALMER
ZDRAJCA

Przełożyła:
Alina Patkowska



Tytuł oryginału:
Renegade

Pierwsze wydanie:
Harlequin Books S.A., 2004

Opracowanie redakcyjne:
Małgorzata Pogoda

Korekta:
Zofia Firek

© 2004 by Diana Palmer
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTExT[®], Warszawa

Druk: ABEDIK

ISBN 978-83-238-4456-3

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był ciepły, leniwy poniedziałkowy poranek i w komisariacie policji w Jacobsville w Teksasie nie działo się nic szczególnego. Trzech policjantów z patrolu parzyło kawę przy stoliku z ekspresem w kącie sali. Zastępca szeryfa wpadł na chwilę, żeby podrzucić nakaz aresztowania. Jeden z obywateli miasteczka spisywał relację z popełnienia przestępstwa przez innego obywatela, którego policjant z patrolu właśnie przyprowadził na posterunek. Brakowało tylko sekretarki, zwykle siedzącej przy biurku, które pełniło funkcję recepcji.

– Mam dość. Mam już zupełnie dość! Przecież nie muszę tutaj pracować! W sklepie Cent właśnie szukają sprzedawców, zaraz napiszę podanie!

Wszystkie głowy obróciły się w stronę

zamkniętych drzwi gabinetu szefa, zza których dobiegał krzyk. Sekretarka nigdy nie krzyczała! Rozległa się przytłumiona odpowiedź i metaliczne stuknięcie jakiegoś przedmiotu, który z impetem uderzył o podłogę. Po chwili drzwi otworzyły się z rozmachem i przez salę jak burza przemknęła wściekła nastolatka ze sterczącą na wszystkie strony kolczastą fryzurą, ubrana w minispódniczkę i brokatową bluzkę z wielkim dekoltem. Usta miała pomalowane czarną szminką, a paznokcie czarnym lakierem. Wielkie kolczyki w jej uszach brzęczały niczym alarmowe dzwonki. Umundurowani policjanci w popłochu odsunęli się na bok, robiąc jej przejście. Dziewczyna podbiegła do swojego biurka, zgarnęła z niego wypchaną torebkę i ruszyła do wyjścia.

Zanim jednak zdążyła nacisnąć klamkę, w ślad za nią z gabinetu wyszedł wysoki mężczyzna o ciemnej, posępnej urodzie, również ubrany w policyjny mundur. Jego włosy i ubranie pokryte były grubą warstwą fusów z kawy i strzępkami taśmy klejącej, mundur zdobiły dwie żółte karteczki samoprzylepne, a do czarnego, wyglancowanego buta przyczepiła się chusteczka higieniczna. Gdy się odwrócił, podwładni ujrzeli jeszcze jedną

żółtą karteczkę zwisającą z kucyka czarnych włosów.

– Czy powiedziałem coś nie tak? – zapytał ze zdziwieniem.

Dziewczyna wymamrotała coś pod nosem i bez dalszych wyjaśnień zatrzasnęła za sobą szklane drzwi.

Gromada funkcjonariuszy z najwyższym trudem starała się powstrzymać wybuch śmiechu. Wyglądało to tak, jakby wszystkich jednocześnie pochwylił atak kaszlu. Mężczyzna wypisujący zawiadomienie zaczął się podejrzenie krztusić.

Komendant, Cash Grier, powiódł rozzłoszczonym wzrokiem po twarzach swych podwładnych.

– Śmieście się, nie przeszkadzajcie sobie. Mogę mieć następną sekretarkę nawet jutro!

– Odkąd zostałeś szefem, mieliśmy już dwie – wypalił jego zastępca, Judd Dunn, z błyskiem wesołości w czarnych oczach.

– Zanim tu przyszła, pracowała w sklepie spożywczym – mruknął Cash, otrzepując mundur z kawy. – A przyjęliśmy ją tylko dlatego, że jest siostrzenicą naszego p.o. burmistrza Bena Brady’ego i Ben zagroził mi, że jak jej nie zatrudnię, to nie dostanę pieniędzy na kamizelki kuloodporne. Żałowny facet – westchnął. – Nigdy w życiu nie

udałoby mu się zostać burmistrzem w normalnym trybie. Jest nim tylko dlatego, że Jack Herman zrezygnował z urzędu po zawale serca. Ale jakoś muszę wytrzymać z tym Bradym do następnych wyborów w maju.

Judd słuchał tej tyrady bez słowa komentarza.

– Jak dla mnie, wybory władz miasta mogłyby być nawet jutro – ciągnął Cash. – Brady męczy mnie tylko o wyniki w sprawach o narkotyki i nie chce nawet słuchać o inwestycjach w komendzie. Podobno Eddie Cane ma być jego kontrkandydatem.

– Myślę, że Eddie wygra. To najlepszy burmistrz, jakiego mieliśmy w tym miasteczku. – Judd pokiwał głową.

– Tym większa szkoda, że musimy na to poczekać aż do maja. – Cash odlepił karteczkę od włosów i skrzywił się boleśnie. – Jeśli Brady będzie próbował mi wcisnąć następną sekretarzkę, to złożę wypowiedzenie.

– W takim razie sam musisz znaleźć kandydatkę, zanim on ci kogoś zaproponuje – powiedział trzeźwo Judd. – O ile w tym mieście pozostał jeszcze ktokolwiek zdrowy na umyśle, kto zechciałby u ciebie pracować.

– Dam ogłoszenie do gazety. Zobaczysz, że tłumy kobiet będą się biły o przywilej

przebywania ze mną w jednym pomieszczeniu! – odciął się Cash.

Judd popatrzył na niego przeciągle.

– Może powinieneś sobie wziąć trochę wolnego, żeby wrócić do równowagi. Zbliża się Boże Narodzenie. Może byś gdzieś wyjechał?

Cash podejrzliwie uniósł brwi.

– Przecież wyjeżdżałem w zeszłym miesiącu, razem z tobą. Byliśmy na tej premierze w Nowym Jorku.

– Masz zaproszenie do Tippy – przypomniał mu Judd ze złośliwym uśmiechem. Tippy Moore była modelką, która ostatnio próbowała swoich sił w filmie. Jako modelka zdobyła sławę pod przydomkiem „Świetlik z Georgii”. – Jej młodszy brat cię uwielbia. Pewnie przyjedzie na święta ze szkoły.

Na myśl o wizycie u Tippy Cash poczuł opór. W początkach znajomości uważał ją za pustą pożeraczkę męskich serc, potem jednak przekonał się, że dał się zwieść pozorom. Słabości Tippy przemawiały do niego bardziej niż ostentacyjne próby flirtu, a to już było niebezpieczne.

– Może zadzwonię do niej i sprawdzę, czy to zaproszenie nie było tylko grzecznościowe – mruknął.

Judd poklepał go po ramieniu.

– Mądry chłopiec. Zarezerwuj sobie miejsce w najbliższym samolocie, a ja zajmę twoje biurko i przejmę wszystkie obowiązki komendanta!

Cash popatrzył na niego podejrzliwie.

– Mam nadzieję, że to nie ma nic wspólnego z zakupem tego radiowozu, na który chcesz mnie namówić? W przyszłym tygodniu jest posiedzenie rady miejskiej...

– Odłożone ze względu na święta – zapewnił go Judd. – Nie próbowałbym ich przekonać do zakupu radiowozu, którego nie potrzebujesz. Mówię zupełnie poważnie.

Jednak uśmiech, który przy tych słowach błysnął na jego twarzy, przeczył zapewnieniom. Cash wolał nie ufać słowom swego zastępcy. Judd był zbyt podobny do niego: uśmiechał się tylko wtedy, gdy wpadał w złość albo gdy coś knuł.

– A już na pewno nie próbowałbym zatrudniać nowej sekretarki za twoimi plecami – dorzucił Judd, omijając wzrokiem twarz szefa.

– Ach, więc o to chodzi – ucieszył się Cash. – Jasna sprawa. Masz kogoś na to stanowisko. Pewnie chcesz mi tu wepchnąć jakąś wojskową emerytkę w stopniu pułkownika albo wyznawczynię teorii spiskowej,

taką jak ta, która tu pracowała, gdy komendantem był mój kuzyn Chet Blake?

– Nie znam nikogo, kto by właśnie poszukiwał pracy – odrzekł Judd z niewinnym wyrazem twarzy.

– Ani żadnych kobiet w stopniu pułkownika?

Jego zastępca wzruszył ramionami.

– No, może i znam ze dwie takie. Eb Scott ma kuzynkę...

– Nie!

– Przecież nawet jej jeszcze nie widziałeś...

– I nie mam takiego zamiaru! To ja tu jestem komendantem, jasne? – Cash wskazał na swoją odznakę. – Mam walczyć z przestępcami, a nie ze starszymi paniami!

– Ona właściwie nie jest taka stara...

– Jeśli kogokolwiek zatrudnisz podczas mojej nieobecności, to ta osoba wyleci z pracy w pięć minut po moim powrocie! A właściwie, to chyba nigdzie się nie wybieram – sapnął Cash.

Judd wzruszył ramionami i zaczął oglądać sobie paznokcie.

– Jak wolisz. Słyszałem, że wpadłeś w oko siostrze naszego specjalisty od urbanistyki. Może poprosi urzędującego burmistrza o rekomendacje.

Tego już było za wiele. Radny miejski odpowiedzialny za planowanie przestrzenne, uroczy i łagodny w obejściu człowiek, miał ukochaną siostrę, która była dwukrotną rozwódką, nosiła przezroczyste bluzki, miała trzydzieści sześć lat i pięćdziesiąt kilo nadwagi oraz robiła do Casha słodkie oczy. Radny, który na co dzień był najlepszym dentystą w okolicy, uważał ją za ósmy cud świata. Nawet dla takiego specjalisty od tajnych misji jak Cash połączenie wszystkich wyżej wymienionych czynników oznaczało sytuację grożącą niekontrolowaną eksplozją.

– Kiedy pani pułkownik chciałaby zacząć pracę? – zapytał Cash przez zaciśnięte zęby.

Judd wybuchnął donośnym śmiechem.

– Nie znam żadnego pułkownika, który chciałby u ciebie pracować, ale będę miał oczy otwarte! – Odsunął się w samą porę, by uniknąć mocnego kopniaka z półobrotu. – Ej, uważaj, przecież jestem funkcjonariuszem na służbie! Jeśli mnie uderzysz, popełnisz przestępstwo!

– To by było w samoobronie – warknął Cash, idąc do swojego gabinetu.

– Moi prawnicy skontaktują się z tobą! – zawołał za nim Judd.

Cash wyciągnął rękę i za plecami pokazał mu obraźliwy gest.

Gabinet był już zamieciony, a kosz na śmieci stał na swoim miejscu. Cash usiadł za biurkiem i zaczął się zastanawiać nad słowami Judda. Może rzeczywiście był ostatnio zbyt drażliwy. Kilka dni urlopu pomogłoby mu odzyskać równowagę. Dzieci Judda i Crissy boleśnie uświadamiały mu, jak wygląda jego własne życie.

Rory, dziewięcioletni brat Tippy Moore, uważał go za swego idola. Już od dawna nikt nie patrzył na Casha w taki sposób. Przywykł raczej do tego, że wzbudzał w innych ciekawość, niepewność, a nawet lęk. Ale w życiu tego chłopca nie było żadnego mężczyzny, oprócz kolegów ze szkoły wojskowej. Co by szkodziło spędzić z nim trochę czasu? W końcu nie musiał mu opowiadać całego swojego życiorysu.

Usiadł za biurkiem i wyciągnął z kieszeni notes, a potem wystukał na komórce nowojorski numer.

Dwa sygnały. Trzy. Cztery. Poczł gorzkie rozczarowanie i już miał wyłączyć telefon, gdy naraz po drugiej stronie odezwał się miękki, zmysłowy głos:

– Tu mieszkanie Tippy Moore. Przepraszam, ale nie mogę teraz odebrać telefonu. Proszę zostawić krótką wiadomość i numer, pod który mam oddzwonić.

– Mówi Cash Grier – odezwał się Cash i już zaczął dyktować swój numer, gdy w słuchawce kobiecy głos zawołał bez tchu:

– Cash!

Zaśmiał się w duchu. A więc zdążyła dobiec do telefonu. Pochlebilo mu to.

– Tak, to ja. Cześć, Tippy.

– Co u ciebie słysząc? – zapytała. – Nadal jesteś w Jacobsville?

– Tak. Ale awansowałem na szefa policji. Judd zakończył karierę w Strażnikach Teksasu i teraz jest moim zastępcą – dodał niechętnie.

Wiedział, że Tippy była zauroczona Judem, podobnie jak on sam był kiedyś zauroczony żoną Judda, Christabel.

– Tyle zmian – westchnęła. – A co słysząc u Christabel?

– Jest bardzo szczęśliwa. Mają bliźnięta.

– Wiem, rozmawiałam z nimi w listopadzie – przyznała Tippy. – Chłopiec i dziewczynka, tak?

– Jared i Jessamina. – Cash się uśmiechnął, dumny ojciec chrzestny. Bliźnięta zawojowały jego serce od pierwszej chwili, gdy zobaczył je w szpitalu, i nie zamierzał ukrywać, że to Jessamina była jego ulubienicą. – Jessamina jest śliczna jak laleczka. Ma mnóstwo czarnych włosów i ciemnoniebies-

kie oczy. Chociaż wiem, że kolor oczu potem się zmienia.

– A Jared? – zapytała Tippy z wyraźnym rozbawieniem.

– Podobny do ojca. Jared jest ich, a Jessamina moja. Powiedziałem im to. Ale oczywiście nic z tego – westchnął. – I tak mi jej nie oddadzą.

Tippy roześmiała się głośno. Jej śmiech przypominał dźwięk srebrnych dzwoneczków w letni wieczór. Głos zdecydowanie był jej mocną stroną.

– A co u ciebie? – zapytał.

– Robię nowy film. Właśnie zaczęła się świąteczna przerwa w zdjęciach i bardzo się z tego cieszę. To wymagająca fizycznie rola, a ja mam kiepską kondycję. Muszę trochę poćwiczyć, żeby dobrze wypaść.

– A co takiego robisz?

– Turlam się, skaczę z trampoliny, spadam z dużych wysokości, stosuję sztuki walki i tak dalej – odrzekła ze znużeniem w głosie.

– Cała jestem w siniakach. Rory chyba zemdleje, gdy mnie zobaczy. On mówi, że w moim wieku nie powinnam już tak się narażać.

– W twoim wieku? – zdziwił się Cash.

Tippy miała zaledwie dwadzieścia sześć lat.

– Nie wiedziałaś, że jestem stara? Z perspektywy Rory’ego powinnam już chodzić o lasce!

– To co ja mam powiedzieć – roześmiał się. Był o dwanaście lat starszy od niej. – Czy Rory przyjedzie do domu na święta?

– Oczywiście. Zawsze przyjeżdża. Mam tu ładne mieszkanie w East Village w pobliżu Piątej Alei, obok księgarni i kawiarni. Jak na wielkie miasto, to bardzo spokojne miejsce.

– Ja lubię większe przestrzenie.

– No tak. – Zawahała się. – Masz jakieś kłopoty albo coś w tym rodzaju?

Cash poczuł się nieswojo.

– Jakie kłopoty?

– Czy chcesz mnie prosić o jakąś przysługę?

Jeszcze nigdy w życiu nikt nie zadał mu takiego pytania i Cash nie miał pojęcia, co powinien odpowiedzieć.

– Nie, niczego nie potrzebuję – wykrztusił.

– W takim razie dlaczego zadzwoniłaś?

– Nie dlatego, że czegoś od ciebie chcę – odrzekł bardziej szorstko, niż zamierzał.

– Nie przyszło ci do głowy, że mogłem zadzwonić po prostu po to, żeby zapytać, co u ciebie słychać?

– Chyba nie – przyznała. – Nie zrobiłam zbyt dobrego wrażenia w Jacobsville, gdy tam kręciliśmy. A już na pewno nie na tobie.

– Ale to było wcześniej, zanim postrzelono Christabel – zauważył Cash. – Zmieniłem zdanie o tobie, gdy zobaczyłem, jak bez namysłu ściągnęłaś drogi sweter, żeby zatamować krwawienie z rany. Tamtego dnia zyskałaś wielu przyjaciół.

– Dziękuję – odrzekła, wyraźnie speszona.

– Posłuchaj, zamierzam przyjechać do Nowego Jorku na kilka dni przed świętami. Czy twoje zaproszenie jest nadal aktualne? Mógłbym zabrać ciebie i Rory'ego gdzieś za miasto.

– Ooo! Rory byłby w siódmym niebie!
– zawołała Tippy z podnieceniem.

– Czy on jest już w domu?

– Nie. Pojadę pociągiem do Maryland i odbiorę go ze szkoły osobiście, inaczej go nie wypuszczą. Musiałam wydać takie dyspozycje, bo inaczej moja matka by go zabrała, żeby wydusić ze mnie pieniądze – wyjaśniła z goryczą. – Wie, ile zarabiam, i bardzo by chciała, żebym się z nią podzieliła. Ona i jej facet zrobiliby wszystko, żeby zdobyć pieniądze na narkotyki.

– A gdybym to ja zabrał Rory’ego po drodze i przywiózł do Nowego Jorku?

Tippy się zawahała.

– A... mógłbyś to zrobić?

– Jasne. Mogę im przefaksować swój dowód tożsamości. Zadzwonisz do szkoły i potwierdzisz. A Rory przecież mnie pozna.

– Będzie najszcześliwszym człowiekiem na świecie – wyznała Tippy. – Odkąd spotkaliśmy cię w zeszłym miesiącu na premierce, przez cały czas mówi tylko o tobie.

– Ja też go polubiłem. Jest szczerzy.

– Uczę go, że szczerłość jest najważniejszą cechą charakteru. Tyle nasłuchiwałam się kłamstw w życiu, że niczego nie cenię bardziej – dodała cicho.

– Rozumiem cię. Planowałem wyjechać stąd dziewiętnastego. Powiedz, jak mam dojechać do tej szkoły i podaj mi adres twojego mieszkania, i powiedz jeszcze, kiedy chcesz nas widzieć u siebie, a ja się zajmę całą resztą.

Widząc ożywienie Casha po rozmowie z Tippy, Judd popatrzył na niego z rozbawieniem.

– Rzadko się ostatnio uśmiechasz – zauważył. – Dobrze wiedzieć, że jeszcze nie zapomniałeś, jak się to robi.

– Brat Tippy jest w szkole wojskowej. Zabiorę go po drodze i zawiozę do Nowego Jorku.

– Czy ten samochód da radę przejechać taką odległość? – zdziwił się Judd.

Cash jeździł dużym czarnym pikapem, który, choć nie najbrzydszy, był pojazdem z tańszej półki i miał już sporo na liczniku.

Cash przez chwilę wahał się przed odpowiedzią.

– Mam samochód – wyznał w końcu.
– Stoi w garażu w Houston. Rzadko go używam, ale trzymam na wszelki wypadek.

– Zaciekawileś mnie – stwierdził Judd.
– Co to za samochód?

Cash wzruszył ramionami.

– Po prostu samochód. – Nie miał ochoty przyznawać się koledze do marki; czułby się zażenowany. Z nikim nie rozmawiał o stanie swoich finansów. – Nic takiego. Słuchaj, czy jesteś pewien, że dasz sobie tutaj radę sam?

– Przecież byłem Strażnikiem Teksasu...

– Tak, ale to jest naprawdę ciężka praca!
– Cash uśmiechnął się szeroko i w samą porę zdążył usunąć się z linii ciosu.

– Poczekaj – odgrażał się Judd z chochlikami w oczach. – Znajdę ci najbrzydszą sekretarkę po tej stronie rzeki Brazos!

– Wiem, że jesteś do tego zdolny – wes-

tchnął Cash. – W każdym razie poszukaj kogoś, kto nie byłby taki nadpobudliwy, dobrze?

– A właściwie co ją tak zdenerwowało?

– Miała mi za złe, że zabroniłem jej zaglądać do szafki z dokumentami. Nie chciałem jej mówić, że chwilowo umieściłem tam małego pytona, więc powiedziałem, że są ściśle tajne akta dotyczące UFO.

– I wtedy właśnie wrzuciła ci na głowę kosz ze śmieciami – domyślił się Judd.

Cash jednak potrząsnął głową.

– Nie, to było później. Powiedziałem jej, że ta szafka celowo jest zamknięta na klucz i żeby trzymała się od niej z daleka. Potem wyszedłem porozmawiać z jednym z chłopaków z patrolu, a ona w tym czasie otworzyła szafkę pilniczką do paznokci. Gdy wyciągnęła szufladę, Mikey akurat wysunął się z klatki i siedział na teczkach z aktami. Dlatego wrzasnęła jak opętana. Pobiegłem do gabinetu zobaczyć, co się dzieje, a ta rzuciła we mnie kajdankami i oskarżyła, że specjalnie zastaawiłem pułapkę w szafce, żeby zagrać jej na nerwach!

– A, to wyjaśnia ten wrzask... – Judd pokiwał głową. – Mówiłem ci, że to nie jest dobry pomysł, żeby trzymać klatkę z Mikeyem w szafce z aktami.

– Wstawiłem ją tam tylko na jeden dzień. Bill Harris przyniósł mi go rano i nie miałem jeszcze czasu zabrać go do domu, więc schowałem do szafki, żeby nikt się nie wystraszył na jego widok. Przecież zabiorę go stąd jeszcze dzisiaj – tłumaczył Cash urażonym tonem. – Nie mogę go narażać na takie wstrząsy, bo dostanie nerwicy!

– Siostrzenica obecnego burmistrza boi się węży. No, no – zamyślił się Judd.

– Owszem, to się nie mieści w głowie – przyznał Cash.

– Mam nadzieję, że nie dałeś jej podstaw, żeby mogła nas zaskarżyć?

Cash potrząsnął głową.

– Wspomniałem tylko, że w drugiej szafce siedzi tato Mikeya, i zapytałem, czy jego też chciałaby poznać. Wtedy uciekła. – Uśmiechnął się z satysfakcją. – Gdy kogoś zwalniam, to miasto musi mu płacić zasiłek, ale jeśli sami odchodzą, to nie. Więc ja jej pomogłem odejść na własne życzenie.

– Ty draniu – wykrztusił Judd, powstrzymując śmiech.

– To nie moja wina. Za bardzo się we mnie podkochiwała. Zdawało jej się, że skoro wujek załatwił jej tę pracę, to wystarczy, że włoży mini, błysnie biustem i ja już na nią polecę – wyjaśnił Cash z irytacją. – Może to

ja powinienem ją zaskarżyć o molestowanie seksualne?

– Och, Ben Brady bardzo by się z tego ucieszył – skomentował Judd niewinnie.

– Mam już dość sekretarek, które ganiają mnie dokoła biurka.

– To nie są sekretarki, tylko asystentki do spraw administracyjnych – poprawił go zastępca.

– Och, daj mi spokój!

– Właśnie dlatego uważam, że powinieneś pojechać do Nowego Jorku.

– Ktoś musi się zająć zwierzakami.

– Przed wyjazdem możesz zanieść Mikeya z powrotem do Billa Harrisa. On nie będzie miał nic przeciwko temu. Przyda ci się mały urlop, mówię to zupełnie szczerze.

Cash z westchnieniem wbił ręce w kieszenie.

– Przynajmniej raz mogę się z tobą zgodzić. Ale jeśli jej wujek zadzwoni i zapyta, dlaczego odeszła...

– Ani słowem nie wspomnę o wężu. Powiem mu, że kosmici chodzą za tobą przez cały dzień i z tego powodu masz kłopoty z psychiką.

Cash rzucił mu ponure spojrzenie i wrócił do pracy.

Po południu następnego dnia Cash stanął przed komendantem Wojskowej Szkoły Cannae w Annapolis w stanie Maryland. Nazwa szkoły bardzo go rozbawiła; Cannae było łacińską nazwą miasteczka, gdzie armia potężnego Rzymu poniosła druzgocącą klęskę z rąk kartagińskiego partyzanta, Hannibala.

Komendant, Gareth Marist, był jego znajomym. Przed laty służyli w tej samej jednostce podczas operacji „Pustynna Burza” w Iraku. Uścisnęli sobie dłonie jak bracia, którymi w głębi duszy byli. Niewielu ludzi przeżyło to, co oni, gdy znaleźli się na tyłach wroga. Maristowi udało się wtedy uciec; Cash nie miał tyle szczęścia.

– Rory opowiadał mi o tobie, zanim jeszcze zorientowałem się, kim jesteś – powiedział Gareth. – Siadaj, siadaj! Cieszę się, że znowu cię widzę. Zdaje się, że zostałeś stróżem prawa?

Cash skinął głową, zajmując miejsce na krześle. Mężczyzna siedzący po przeciwnej stronie biurka był mniej więcej w jego wieku, ale wyższy i zaczynał już łysieć.

– Jestem komendantem posterunku w małej miejscinie w Teksasie.

– Trudno jest odejść od militarnego stylu życia. – Gareth pokiwał głową. – Mnie się nie

udało, więc znalazłem sobie miejsce tutaj, i bardzo się z tego cieszę. Kocham tę pracę, lepienie przyszłych żołnierzy. Ten mały Rory ma bardzo duży potencjał – dodał. – Jest bardzo inteligentny i nie boi się nawet chłopaków dwa razy większych od siebie. Nawet ci najbardziej agresywni zostawiają go w spokoju – roześmiał się.

Cash też musiał się uśmiechnąć.

– Z całą pewnością mówi, co myśli, i nie owija w bawełnę, o tym już zdążyłem się przekonać.

– A ta jego siostra! – Gareth gwizdnął z podziwem. – Gdybym nie był szczęśliwym mężem z dwójką dzieciaków, to łąziłbym za nią na kolanach. To prawdziwa piękność, i widać, że kocha tego chłopaka. Gdy go tu przywiozła po raz pierwszy, był śmiertelnie przerażony. Mieli jakieś kłopoty z matką, ale poradziła sobie z tym. Pokazała mi dokumenty przyznające jej pełne prawo do opieki nad chłopcem i bardzo jasno wytłumaczyła, że nie wolno dopuścić do niego matki. Ojca zresztą też nie. – Zatrzymał baczne spojrzenie na twarzy Casha. – Pewnie nie wiesz, dlaczego?

– Może wiem, ale nie zdradzam tajemnic.

– Pamiętam. – Gareth uśmiechnął się ze smutkiem. – Nigdy się nie złamałeś podczas

tortur. Znałem tylko jednego faceta, któremu też się to udało. To był Brytyjczyk z SAS, specjalnych sił lotniczych.

– Był tam ze mną – rzekł Cash. – Twardy facet. Po ucieczce wrócił prosto do swojej jednostki, jakby nic się nie zdarzyło.

– Tak samo jak ty.

Cash nie miał ochoty o tym rozmawiać, toteż szybko zmienił temat.

– A jak Rory radzi sobie z nauką?

– Bardzo dobrze. Jest w czołówce klasy. Został oficerem. – Gareth się uśmiechnął. – Od razu można zauważyć tych, którzy mają zdolności przywódcze. To się ujawnia bardzo wcześnie.

– To prawda – zgodził się Cash i po namyśle zapytał: – Nie ma problemu z opłatami za szkołę?

Komendant westchnął.

– W tej chwili nie. Ale Tippy ma nieregularne dochody, rozumiesz, i zdarzało się, że musieliśmy jej przedłużać termin...

– Jeśli to się powtórzy w przyszłości, to czy mógłbyś mnie o tym powiadomić, nie wspominając o niczym Tippy? – Wyjął z portfela wizytówkę i położył ją na biurku przed komendantem. – Możesz mnie uważać za rodzinę Rory’ego.

Gareth się wahał.

– Grier, czesne tutaj jest bardzo wysokie. Z pensji policjanta...

– Wyjrzyj na parking i zobacz, czym tu przyjechałem.

– Tam stoi dużo samochodów – odrzekł Gareth, podchodząc do okna.

– Mój na pewno zauważysz.

Komendant dostrzegł na parkingu czerwonego jaguara, model robiony na zamówienie, i gwizdnął z podziwem.

– To twój? – zapytał, przenosząc niedowierzający wzrok na twarz kolegi.

Cash skinął głową.

– Zapłaciłem za niego gotówką – dodał z premedytacją.

Drugi mężczyzna westchnął.

– Szczęściarz z ciebie. A ja jeżdżę terenówką. Zdaje się, że służby specjalne dobrze płacą.

– Nie. Zanim tam trafiłem, zajmowałem się czymś innym. Ale o tym nie rozmawiam. Nigdy i z nikim.

– Przepraszam.

– Nie ma za co. To było dawno, ale jak widzisz, dobrze zainwestowałem pieniądze.

– Cash się uśmiechnął. – Może zawołasz tu Rory’ego?

Komendant zrozumiał, że rozmowa dobiegła końca.

Rory, zarumieniony z podniecenia, wpadł bez tchu do gabinetu komendanta. Za nim podążało dwóch innych chłopców, ci jednak zatrzymali się za progiem i tylko zerkali do środka przez uchylone drzwi. Na widok Casha chłopiec uśmiechnął się szeroko.

– Dzień dobry! Jak to miło, że przyjechał pan po mnie! Z siostrą przeważnie jeżdżę pociągiem.

– Pojedziemy samochodem. – Cash uśmiechnął się z odrobiną rezerwy. – Nie cierpię pociągów.

– Och, ja je lubię, szczególnie wagon restauracyjny – oświadczył chłopak. – Ja jestem wiecznie głodny.

– Zjemy coś przed wyjazdem – obiecał mu Cash. – Jesteś gotów?

– Tak, proszę pana. Mam bagaż tutaj w korytarzu! Moja siostra przechodzi samą siebie – dodał radośnie. – Już trzy razy wysprzątała całe mieszkanie i wypolerowała wszystkie meble. Posprzątała nawet pokój gościnny, żeby miał pan się gdzie zatrzymać!

– Dziękuję, ale lubię być u siebie – odrzekł Cash swobodnie. – Zarezerwowałem sobie pokój w hotelu blisko waszego mieszkania.

Na te słowa komendant zaśmiał się cicho. Cash zawsze był formalistą. Nigdy w życiu

nie spędziłby nocy w mieszkaniu samotnej kobiety, choćby wszyscy dokoła uważali, że nie ma w tym niczego złego.

– Moja siostra mówiła, że pewnie nie zechce pan zatrzymać się u nas. – Rory pokiwał głową. – Ale zależało jej, żeby dobrze wypaść. Nawet nauczyła się gotować forszmak, bo Judd Dunn powiedział jej, że pan to lubi.

– To moja ulubiona potrawa – przyznał Cash z zaskoczeniem.

– Moja też. – Chłopak się uśmiechnął. – Cieszę się, że lubimy to samo!

– Czy mam coś podpisać? – zapytał Cash komendanta.

– Tak. Chodź, załatwimy formalności. Wesółych świąt, Danbury – rzucił przełożony w stronę chłopca.

Cash poczuł zaskoczenie. Sądził, że Rory nosi nazwisko Moore, tak jak jego siostra. Rory zauważył jego zdziwienie i się roześmiał.

– Tak naprawdę Tippy też nazywa się Danbury. Moore to nazwisko naszej babci. Tippy zaczęła go używać, gdy została modelką.

To było interesujące. Cash ciekaw był, co się kryło za tą zmianą, ale nie był to odpowiedni moment na zadawanie tego typu pytań.

Podpisał dokumenty, uściśnął dłonie przyjaciółom Rory'ego, którzy wpatrywali się w niego z fascynacją, i zaprowadził chłopca na parking. Gdy przycisnął guzik i kłapa bagażnika w czerwonym jaguarze podskoczyła do góry, Rory stanął jak wryty.

– To pana samochód?!

– Mój – potwierdził Cash z uśmiechem. Wrzucił torbę chłopca do bagażnika i zamknął kłapę. – Wskakuj do środka i ruszamy.

– Tak jest! – zawołał chłopak, szaleńczo machając rękami w stronę przyjaciół, którzy stali jak zaczarowani przy drzwiach budynku, z nosami rozplaszczonymi na szybie.

Cash zapalił silnik i jaguar wytoczył się na ulicę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Najpierw podjechał do swojego hotelu i zameldował się w recepcji, a dopiero potem zawiózł Rory'ego do mieszkania Tippy na Manhattanie. Czekala na nich w drzwiach, uprzedzona przez dzwonek domofonu. W dzinsach i żółtym swetrze, ze złotorudymi włosami luźno opuszczonymi na plecy, sprawiała wrażenie zupełnie obcej osoby. W codziennym ubraniu, bez makijażu, w niczym nie przypominała pięknej, eleganckiej kobiety, którą Cash zapamiętał z premiery filmu miesiąc wcześniej.

– Wejdźcie – powiedziała szybko, z wyraźnym zdenerwowaniem. – Mam nadzieję, że obydwaj jesteście głodni. Przygotowałam stroganowa.

Ciemne brwi Casha powędrowały do góry.

– Moja ulubiona potrawa. Skąd wiedziałś? – zapytał z błyskiem w oku.

Tippy odchrząknęła.

– Moja też – zaśmiał się Rory, przychodząc jej na ratunek. – Tippy zawsze to gotuje, gdy przyjeżdżam do domu!

– Aha, więc wszystko jasne. – Cash się uśmiechnął.

Tippy rozejrzała się i zapytała ze zdziwieniem:

– Nie masz żadnych bagaży? Przygotowałam pokój gościnny...

– Dziękuję, ale zatrzymałem się w hotelu Hilton w centrum – wyjaśnił z ciepłym uśmiechem. – Lubię mieć własną przestrzeń.

– Rozumiem – odrzekła niepewnie i pochyliła się, by uścisnąć brata. – Tak się cieszę, że jesteś w domu! Podobno zbierasz w szkole dobre stopnie.

– To prawda. – Skinął głową.

– A poza tym musiałeś za karę zostać po lekcjach – dodała Tippy.

Rory odchrząknął.

– Bo jeden starszy chłopak brzydko mnie nazwał.

– Jak? – zapytała siostra, krzyżując ręce na piersiach i patrząc mu prosto w twarz.

W oczach Rory'ego błysnęła złość.

– Nazwał mnie gnojem.

Zielone oczy Tippy zaiskrzyły.

– Mam nadzieję, że dostał porządnie w nos?

– Tak – odrzekł Rory z szerokim uśmiechem. – Teraz jest moim kolegą! – Zerknął z ukosa na Casha, który przysłuchiwał się tej rozmowie z wyraźnym zainteresowaniem. – Nikt więcej nie miał odwagi mu się przeciwstawić, a on prześladował innych coraz bardziej. Uratowałem go przed okropną przyszłością!

Cash wybuchnął głośnym śmiechem.

– Spełniłeś dobry uczynek!

– Chodźmy do stołu – włączyła się Tippy, wsuwając włosy za uszy. – Nie jadłam jeszcze lunchu.

Weszli do małej, lecz przytulnej kuchni. Stół nakryty był haftowanym obrusem, na którym stały kolorowe talerze, a obok leżały srebrne sztuce. Tippy wyjęła z lodówki dzbanek z mlekiem i napełniła dwie kryształowe szklanki.

– Masz jeszcze jedną szklankę? – zapytał Cash. – Ja też lubię mleko.

Tippy zatrzymała zdziwiony wzrok na jego twarzy.

– Zamierzałam zaproponować ci whisky...

Na twarzy Casha pojawiło się napięcie.

- Nie piję alkoholu. Nigdy.
- Och – mruknęła z zażenowaniem.

Odkąd Cash przekroczył próg jej domu, nie udało jej się powiedzieć ani jednej właściwej rzeczy. Czowała się jak idiotka. Co za dziwny mężczyzna. Wyjęła z szafki trzecią szklanekę i napełniła ją mlekiem po same brzegi.

Cash poczekał, aż Tippy zajmie swoje miejsce, i dopiero wtedy usiadł przy stole.

- Widzisz? – Spojrzała na Rory'ego.
- Dobre maniery nie boją. Twoja matka musiała być czarującą kobietą – dodała, zwracając się do Casha.

Upił łyk mleka i dopiero wtedy odpowiedział krótko:

- Tak, była czarująca.

Nie dodał nic więcej. Tippy przelknęła ślinę, myśląc, że jeśli gość przez cały czas będzie tak małomówny, wieczór stanie się torturą. Przypomniała sobie, co powiedziała jej kiedyś Christabel Gaines: rodzice Casha rozwiedli się z powodu jakiejś modelki. Widocznie pozostał mu po tym bolesny uraz.

- Rory, zmów modlitwę – wymamrotała szybko, po raz kolejny zadziwiając Casha.

Cała trójka pochyliła głowy. Po chwili Tippy podniosła swoją i zerknęła na gościa z błyskiem w oczach.

– Tradycje są bardzo ważne. A my z Rorem nie wynieśliśmy z domu żadnych tradycji, więc postanowiłam sama je wprowadzić. To właśnie jedna z nich.

– A jakie są inne? – zapytał Cash, sięgając po naczynie ze stroganowem.

Nieśmiały uśmiech odmłodził jej twarz. Oprócz szminki na ustach nie miała makijażu. Jej włosy luźno opadały na ramiona.

– Co roku dodajemy nową ozdobę na choinkę i wieszamy na niej kiszony ogórek.

Widelec Casha zatrzymał się w drodze do ust.

– Co wieszacie?

– Kiszony ogórek – potwierdził Rory.
– To taki niemiecki zwyczaj, ma przynosić szczęście. Nasz dziadek ze strony mamy był Niemcem. A jakie ty masz pochodzenie?

– Chyba marsjańskie – odrzekł poważnie.
Tippy uniosła brwi.

– Akurat – zachichotał chłopiec.

Cash uśmiechnął się do niego.

– Matka mojej matki pochodziła z Andaluzji w Hiszpanii. A ze strony ojca miałem wśród przodków Szwajcarów oraz Indian Cherokee.

– Niezła kombinacja – zauważyła Tippy, przyglądając mu się uważniej.

Odpowiedział jej tym samym.

– A wy musieliście mieć wśród przodków Irlandczyków albo Szkotów – rzekł z wyraźną aluzją do koloru jej włosów.

– Chyba tak – zgodziła się, omijając wzrokiem jego twarz.

– Nasza mama jest ruda – wtrącił Rory.
– To jest prawdziwy kolor włosów Tippy, chociaż dużo ludzi uważa, że je farbuję.

Tippy sięgnęła po szklankę z mlekiem, ale nic nie odpowiedziała.

– Ja miałem ochotę ufarbować się na fioletowo, ale kuzyn, który wcześniej był moim szefem, stwierdził, że to by obrażało ludzi – westchnął Cash. – A do tego jeszcze kazał mi zdjąć kolczyk – dodał z niesmakiem.

Tippy omal nie zakrztusiła się mlekiem.

– Nosileś kolczyk?! – zawołał Rory z zachwytem.

– Takie zwykłe złote kółko. Pracowałem wtedy dla rządu, a mój szef był tak poprawny politycznie, że nosił nawet znaczek, na którym wypisane były przeprosiny za to, że rozdeptuje bakterie. Naprawdę tak było. – Pokiwał głową.

Tippy śmiała się tak, że musiała otrzeć łzy z oczu. Już dawno nikt jej tak nie rozbawił. Rozmowa zaczęła nabierać rumieńców.

– Ona nigdy się nie śmieje – zauważył Rory. – A już szczególnie na planie. Nienawi-

dzi fotografów, bo kiedyś jeden kazał jej siedzieć na kamieniu w bikini i mewa ją dziobnęła.

– To głupie ptaszysko zaatakowało mnie pięć razy! – wykrzyknęła Tippy z oburzeniem. – A na koniec wyrwało mi pęk włosów z głowy!

– Opowiedz jeszcze, co gołębie zrobiły ci we Włoszech – podsunął Rory.

Jego siostra wzdrygnęła się z niechęcią.

– Przez cały czas próbuję o tym zapomnieć. A kiedyś lubiłam gołębie...

– Ja je uwielbiam – oznajmił Cash z szerokim uśmiechem. – Jeśli nigdy nie jadłaś gołębia w cieście, smażonego na oliwie z oliwek, to nic o nich nie wiesz.

– Ty barbarzyńco!

– Nie mów tak. Nie ograniczam się przecież do gołębi, jadam również węże i jaszczurki.

Rory tarzał się po podłodze ze śmiechu.

– Boże, Cash, to będą najweselsze święta w moim życiu!

Tippy również była tego zdania. Mężczyzna siedzący naprzeciwko niej w niczym nie przypominał niezyczliwego, niesympatycznego przedstawiciela prawa, którego poznała podczas zdjęć w Jacobsville. Wszyscy uważali Casha Giera za tajemniczego, niebez-

piecznego człowieka. Nikt jej nie powiedział, że ma on niesłychane poczucie humoru.

Widząc jej zmieszanie, Cash pochylił się do Rory'ego i oznajmił donośnym szeptem:

– Twoja siostra nie wie, co ma o mnie myśleć. W Teksasie słyszała, że pilnuję wojskowych tajemnic dotyczących latających spodków. Trzymam je zamknięte w szafce.

– Nie, słyszałam, że chodzi o kosmitów – wymamrotała Tippy z kamienną twarzą.

– Nie trzymam kosmitów w szafce na dokumenty – sprostował Cash z urazą w głosie, choć w jego oczach pojawiły się wesołe iskierki. – Kosmitów przechowuję w domu, w szafie na ubrania.

– A ja myślałam, że to aktorom odbija – wykrztusiła Tippy między salwami śmiechu.

Po lunchu Cash oznajmił, że zabiera ich do parku. Tippy przebrała się w szmaragdowy kostium i zaplotła włosy w warkocz.

Jej mieszkanie leżało przy spokojnej, zadrzewionej uliczce w przejściowej okolicy między dość niebezpiecznym rejonem miasta a dzielnicą zamieszkaną przez klasę średnią. Widać było, że prowadzone są tu liczne inwestycje. Do dwupoziomowego mieszkania Tippy prowadziły kamienne schodki z ręcznie kutą żelazną poręczą.